

Meandry propagandy

5 października 2022

W czasie wojny rosyjsko-ukraińskiej wszystkie informacje na jej temat mogą zawierać treści korzystne dla Ukrainy lub Rosji, których nie da się obiektywnie zweryfikować z powodu masowego produkowania propagandowych i fałszywych informacji wojennych przez obie strony konfliktu i ich sojuszników.

Wiem, że propaganda rzadko bywa oparta na logice, ale ta kremlowska ostatnio wyjątkowo zaplatała się o własne nogi.

A więc, zdaniem Kremla Ukraina powinna się poddać, ponieważ stosunek sił sugeruje, że nie ma żadnych szans na wygraną, a więc kontynuowanie walki to tylko przedłużanie cierpienia, a koniec i tak jest nieuchronny. Z drugiej jednak strony od kiedy pojawiły się ewidentne klęski armii rosyjskiej na froncie, propaganda zaczęła non-stop powtarzać, że tak naprawdę walczą nie z Ukrainą, ale całym NATO, a dzisiaj nawet gdzieś przeczytałem u jednego propagandysty, że „z całym światem”.

To pomaga im poradzić sobie z traumatycznym niewątpliwie doświadczeniem, jakim jest aktualnie przegrywanie z „jakimiś tam Ukraińcami, którzy tak naprawdę nie istnieją”. Co innego przegrywać jednak z całym NATO, to już nie taka ujmą na honorze.

Jednak jeśli faktycznie wojują z „pełną potęgą NATO”, to zgodnie z ich rozumowaniem stosunek sił jest bardzo niekorzystny dla kremlowskich wojaków. A więc zgodnie z tą logiką, skoro już wojują nie z Ukrainą, której przegrana była pewna, ale z „całą potęgą NATO”, z „kilkudziesięcioma krajami świata”, to taka walka jest dla rosyjskiej armii skazana na porażkę. A więc jej przedłużanie to tylko bezsensowne rozciąganie cierpienia w czasie, a „koniec i tak jest przesądzony”.

Tę argumentację słyszałem też nie tylko od zwolenników Kremla, ale osób, które chciałyby żeby wojna się jak najszybciej skończyła, obojętne na jakich warunkach. Tylko czy wobec powyższego powinni kierować te apele teraz nie do Kijowa, ale do Moskwy, żeby ogłosiła kapitulację?

Tak to jest jak się zaczyna snuć jakieś chaotyczne opowieści, byleby „wyszło na nasze”. Mój sprzeciw wobec wojny jest znacznie prostszy. Fundamentalnie sprzeciwiam się wojnom napastniczym. Sprzeciwiałem się jak „koalicja chętnych” atakowała Irak czy Afganistan, sprzeciwiam się także kiedy Rosja atakuje Ukrainę. Dzięki temu nie popadam w milion rozmaitych sprzeczności, nie muszę ukrywać pod pseudologicznymi wywodami swoich sympatii względem takiego czy innego państwa. Z prostej przyczyny, nie jestem fanem żadnego państwa.

Dlatego nie potrzebuję żadnych wielotomowych „dzieł zebranych”, żeby wytłumaczyć moje stanowisko. Jakby Ukraina zaatakowała Rosję i jechała na natowskich albo innych czołgach na Moskwę, czy Rostów nad Donem, albo wysłała „zielone ludziki” na czołgach, które ponoć można nabyć w „każdym sklepie z czołgami” 10 lat temu, wówczas bym protestował pod ambasadą Ukrainy. No, ale jest inaczej.

To jest dla niektórych trudne do zrozumienia, choć tak bardzo proste. Ja wiem, że uzasadnień historycznych, emocjonalnych, pseudologicznych, politycznych, ekonomicznych do wywoływania wojen napastniczych znajdziemy mnóstwo. Każda jednak prowadzi do dramatu i to nie tylko najczęściej ludzi w kraju, który jest najeżdżany, ale także kraju najeżdźcy. A akurat to, co dzieje się i jeszcze się stanie w Rosji, jest tego chyba dobrą ilustracją.

Autorstwo: Xavier Woliński

Źródło: Trybuna.info